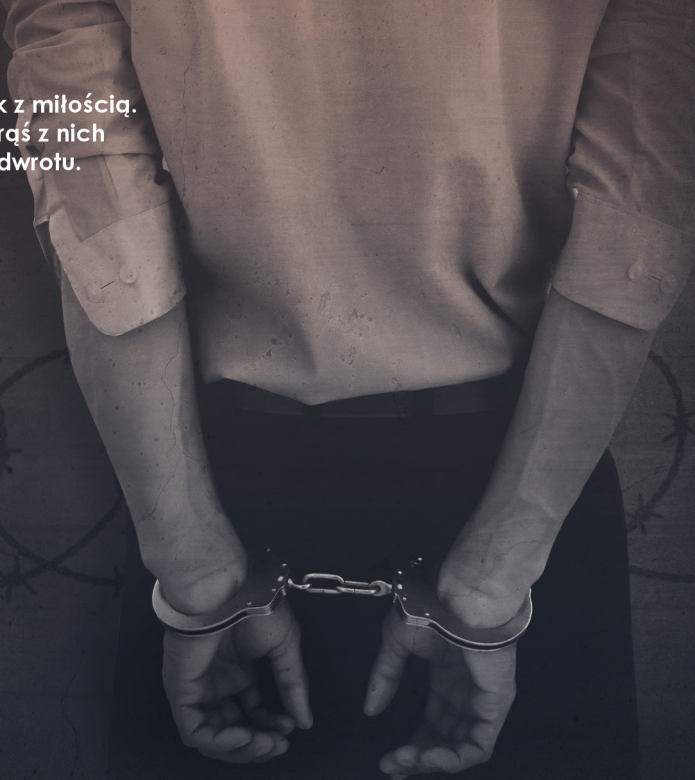


Z mafią jest podobnie jak z miłością.
Gdy zostaniesz przez którąś z nich
wybrany, nie ma drogi odwrotu.



ZDRAJCA

Prawniczka Camorry
tom 3

ANNA FALATYN



Copyright ©
Anna Falatyn
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Anna Strączyńska
Korekta:
Anna Grabowska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-806-9

ANNA FALATYN

ZDRAJCA

PRAWNICZKA CAMORRY #3

OŚWIĘCIM 2022

PROLOG

Montpellier, Francja 20.12.2011 5:50

Jeżeli idziesz przez piekło, nie zatrzymuj się, idź dalej.

Wszystko się kiedyś kończy.

Winston Churchill

Jeden z większych portów lotniczych we Francji w zastraszającym tempie opustoszał z obsługi i podróżnych, którzy wylatywali na święta do cieplejszych części świata. Pustkę po nich wypełniały wojsko i policja. Migoczące światła wozów strażackich, karettek i radiowozów, zważywszy na porę roku, można było pomylić z lampkami choinkowymi albo błyszczącymi w mroku girlandami, jednak to, co działo się na płycie lotniska, zdecydowanie nie miało nic wspólnego z przyjęciem bożonarodzeniowym.

W środku terminala w asyście wojskowych pojawiły się trzy oddziały GIGN¹ dowodzone przez młodego, świeżo upieczonego pułkownika.

– A ty co tu robisz? – zapytał jeden z wojskowych, podążając za dowódcą oddziału antyterrorystycznego. – Nie miałeś teraz wygrzewać dupska na jakiejś plaży?

– Miałem, ale słyszałem, że wasze dupska się palą, i wolałem je ugasić.

– Łaskawca – prychnął. – Ściągnęli nawet waszego generała. Jakaś grubsza sprawa się szykuje. Swoją drogą gratuluję awansu, historyczny wyczyn.

¹ GIGN, *Groupe d'Intervention de la Gendarmerie Nationale* – (z franc.) Grupa Interwencyjna Żandarmerii Narodowej. Rodzaj oddziału antyterrorystycznego (przyp. aut.).

Pułkownik w podziękowaniu skinął lekko głową. Jego wyczy-
ny w tym momencie nie miały najmniejszego znaczenia.

– Co wiecie? – Zmienił ton na czysto służbowy.

– Szóstka porywaczy, cały samolot pasażerów i załoga. Ponad
dwieście osób. Przylecieli z Algierii. Porywacze weszli na po-
kład, podając się za kontrolę celną. Służby zareagowały, dopiero
gdy zobaczyli, że samolot zbyt długo nie startuje, a niby-kontro-
la zaczęła wymachiwać w drzwiach uzi². Zażądali przez radio
ładowania u nas, inaczej wysadzą się w powietrze.

– Wywiad ich z kimś połączył? – Poprawił przymocowany do
pasa taktycznego karabin szturmowy i przejechał dłonią ubraną
w czarną rękawicę po kominiarce.

– Na razie nie. Będziecie tam wchodzić czy spełniamy ich żą-
dania i machamy na pożegnanie?

– Na razie nie mam zgody na wejście ani tym bardziej nie
znam ich żądań, wiesz, jak jest. Dopóki jakiś palant na miękkim
fotelu nie zapragnie zobaczyć, jak strzela FAMAS³, będziemy
popijać kawkę i bawić się z tymi zjebami w kotka i myszkę.

Wojskowy kiwnął z politowaniem głową i wskazał drogę do
wieży kontroli lotów, w której prowizoryczną bazę umościli so-
bie dowódcy.

– Rozejrzeć się po lotnisku i cały czas obserwować samolot.
Nie możemy dopuścić do sytuacji, że to ścierwo niepostrzeżenie
się nam ulotni. – Pułkownik polecił swoim ludziom, po czym
zniknął z wojskowym za drzwiami.

Z oszklonego z każdej strony pomieszczenia, które wypełnia-
ły elektronika i przeróżne sprzęty nawigujące, rozpościerał się
widok na całe pole manewrowe lotniska. Kontrolerzy starali się
maksymalnie przytrzymać krążące w przestrzeni powietrznej sa-
moloty, za wszelką cenę opóźniając ich lądowanie. Te, które mia-
ły wystarczającą ilość paliwa, kierowano na lotniska w Marsylii,
Tulon czy Avignon. Na płycie nie mógł znajdować się żaden inny

² Uzi – izraelski pistolet maszynowy (przyp. aut.).

³ Francuski karabin szturmowy (przyp. aut.).

samolot z wyjątkiem porwanego airbusa, co – biorąc pod uwagę wielkość lotniska – stanowiło zadanie nie do wykonania.

Pułkownik zdjął hełm i kominiarkę, a następnie przetarł wilgotną twarz. Najchętniej zdjąłby cały mundur, który dzisiaj dodatkowo mu ciążył. Ekwipunek bojowy ważył zazwyczaj około trzydziestu kilogramów, niestety nikt nie był w stanie zważyć obciążenia psychicznego, jakie żołnierze musieli dźwigać wraz z kamizelką taktyczną i uzbrojeniem. Pośpiesznie omiótł wzrokiem zebranych, a potem z niechęcią zwrócił się do człowieka, który wpatrywał się w migoczące na płycie lotniska światła.

– Generale.

– Znowu popsułem ci wakacje. Które to już będą? Drugie, trzecie? – rzucił, nie odrywając spojrzenia od punktu przed sobą.

– W tym roku ściągnął mnie pan już czwarty raz z urlopu. Na szczęście mamy koniec grudnia. – Westchnął, uśmiechając się kwaśno.

– Narzeczona pewnie wściekła?

– Wściekła? – Jeszcze raz przetarł zgrzaną twarz i poprawił kamizelkę. – Już nie mam narzeczonej. Rozstaliśmy się czterdzieści minut temu.

– Przykro mi – odpowiedział kurtuazyjnie.

– A mnie nie – odburknął. – Nigdy nie będę z kobietą, która każe mi wybierać pomiędzy sobą a pracą. Trzy lata wiecznych pretensji, awantur i prób zrobienia ze mnie kogoś, kim nie jestem, w zupełności wystarczą.

– Jesteś w stanie pokierować ludźmi?

– A czemu mam nie być? – Stał prawie na baczność, jakby rozmowa o życiu prywatnym skutecznie wyparła świadomość tego, po co tu był.

– No wiesz. Emocje, wzburzenie.

– Zna mnie pan już dość długo i powinien pan wiedzieć, generale, że nigdy nie łączę życia zawodowego z prywatnym – zastrzegł twardym tonem.

– Gdyby to była rutynowa akcja, nie ściągałbym cię.

– Myśli pan, że to nie jest typowe porwanie dla okupu? Nie żądają uwolnienia swoich przywódców albo powieszenia plakatu wielkiego proroka na wieży Eiffla?

– Właśnie nie.

– To czego chcą?

– Żądają dotankowania do pełnego baku, nic poza tym. Trzydziestu ton paliwa. Po co im tyle, skoro do Paryża potrzebują około dziesięciu? – odezwał się człowiek, który obserwował jeden z radarów.

– Chcą się zabawić w latającą bombę. – Pułkownik odpowiedział bez zastanowienia.

– Skąd takie wnioski?

– Porywają samolot w Algierii, po czym stoją trzy godziny na lotnisku, na którym żądają tylko tankowania. Potem docierają tutaj i znowu brak konkretnych żądań, tylko tankowanie. To akcja kamikadze.

– To ma sens – stwierdził generał, wyraźnie niezadowolony z faktu, że sprawa nie zakończy się na przekazaniu kilkunastu milionów i uwolnieniu jakiegoś islamisty o wątpliwej opinii w zamian za pasażerów. – Trzeba powiadomić prezydenta i wojsko. Muszą zacząć ewakuację centrum Paryża.

– Generale, wie pan, jak to się skończy. Padnie rozkaz zestrzelenia samolotu, zanim dotrze do Paryża. Kalkulujecie, ile będziemy mieli trupów?

– A wiesz, ile będziemy ich mieli, jak go nie wysadzą?

– Odbijemy ich. Potrzebuję tylko zgody na podjęcie akcji.

Generał spojrział na mężczyznę z lekkim politowaniem. Nie chciał wysłać tego chłopaka w środek piekła, ale wiedział, że prędzej czy później będą musieli podjąć działania. Nawet jeżeli on nie wyda rozkazów, zrobi to ktoś wyżej.

– Masz mało czasu. Jak chcesz tam wejść? – dopytał jakby od niechcenia.

– Musimy ich przytrzymać jak najdłużej. Wyślijcie do nich negocjatora, wciśnijcie, że paliwo zamarzło albo że cysterna utknęła w zaspie śnieżnej. Cokolwiek.

– Konkrety, dzieciaku, muszę przedstawić służbom plan.

– Ile zajmie tankowanie? – zwrócił się do jednego z pracowników lotniska.

– W przypadku takiej ilości paliwa około godziny – odparł bez zawahania.

– Wystarczy – stwierdził, przenosząc wzrok na generała. – Podjedziemy z cysterną i wejdziemy od dołu.

– Jak od dołu? – zapytał skonfundowany.

– Przespawamy klapy pod samolotem i wejdziemy przez bebecchy. Przecież ćwiczyliśmy takie opcje. Moi ludzie znają rozkłady samolotów tego typu: każdy jest skonstruowany według jednego schematu.

– To za długo potrwa. – Generał przekalkulował szybko zasadność planu.

– Godzina mi wystarczy. Zyskamy element zaskoczenia i ściągniemy każdego po cichu, bez większego rozlewu krwi.

– Zbyt duże ryzyko!

– Ryzyko to wejść tam z buta! – podniósł niekontrolowanie głos, zaskoczony absurdalnym podejściem przełożonego. – Chuj wie, co mają poza karabinami. Równie dobrze mogą nas wysadzić w powietrze przy szturmie!

– Panowie. – Wywód przerwał mężczyzna, który niczym cień pojawił się w pomieszczeniu.

Pułkownik zmierzył przybysza od góry do dołu, próbując nakreślić sobie, z kim ma do czynienia. Nie było to zbyt trudne, zważywszy fakt, że biła od niego biurokracja i nieznamość pracy w terenie.

– Prezydent spodziewa się wymiernych efektów i hucznej akcji.

Ton mężczyzny był tak beznamiętny, że pułkownik pomyślał, że chodzi o wykresy i słupki obrazujące wzrost sprzedaży ozdób świątecznych.

– Mamy już plan – stwierdził generał, czym wprowadził młodego dowódcę w osłupienie. – Ganthier poprowadzi swoich ludzi od dołu samolotu. Oszczędzimy otwartego ognia przynajmniej na początku akcji.

Gość przerzucał spojrzenie z jednego wojskowego na drugiego, a następnie poszperał w telefonie i skinął głową na wyższego rangą.

– Czekaj na rozkazy! – Wymierzył w jego kierunku palec. – Nie robisz niczego bez mojego błogosławieństwa.

Pułkownik Ganthier pokiwał lekko głową, jednak widać było, że bierne czekanie, aż zapadną decyzje, nie należało do jego ulubionych zajęć. Odwrócił się w kierunku płyty lotniska i zaczął z uwagą obserwować docelowy samolot.

Judith była teraz pewnie zajęta pakowaniem w furii jego rzeczy i wystawianiem ich przed dom. Czy żałował, że się rozstali? Kompletnie nie. Nawet zaczął się zastanawiać, jak mógł przeżyć z nią taki szmat czasu. Byli zupełnie inni: ona potrzebowała ciągłej rozrywki i zabawy, on marzył po służbie tylko o długim prysznicu i o tym, by z kimś porozmawiać. Nigdy nie zapytała go, jak się czuje, czy może czegoś potrzebuje. Nie była w stanie pojąć, że to, co robił, jego praca była częścią niego samego. Uważała, że jest za młody na zbawianie świata, że powinien korzystać z życia, a nie każdego dnia kalkulować, czy tym razem uda mu się przy nim utrzymać. Awans w wieku dwudziestu siedmiu lat na pułkownika był niespotykaną dotąd nobilitacją i szokiem dla wszystkich. Decyzję wydał sam Minister Obrony Narodowej z polecenia prezydenta. Tym samym, łamiąc wszelkie schematy, Philippe Ganthier stał się najmłodszym pułkownikiem i dowódcą w historii.

– Nie mamy czasu na twój plan. – Z rozmyślań wyrwał go głos generała. – Cysterna zaczyna tankowanie za dziesięć minut. Wchodźcie na ostro i ściągacie porywaczy. Nie możemy zwlekać i narażać życia tylu osób.

– Narażać?! – wrzasnął, odrzucając hełm na pobliski blat. – Będą pod otwartym ostrzałem! To nie jest narażanie?! Co wy sobie wyobrażacie?! Nie da się uniknąć ofiar! – Jego głos był coraz wyższy i bardziej pretensjonalny. Mężczyzna przestał zwracać uwagę na to, że rozmawia ze zwierzchnikiem.

– Pułkownik... – Generał przybrał pochmurny wyraz twarzy.

– Przesuńcie chociaż ludzi na tył samolotu. Na co liczycie? Że się wystrzelają z amunicji? Wkalkulowaliście już życie tych ludzi w straty?

– Pułkowniku, bez dyskusji, to rozkaz – warknął poirytowany brakiem subordynacji. – Wchodzisz czy mam poszukać za ciebie zastępstwa?

– Wchodzę – odburknął przez niemal zaciśnięte usta.

– To dobrze, masz okazję się wykazać po awansie. Daj z siebie wszystko. Góra cię obserwuje i liczy na ciebie. – Po chwili generał wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Pułkownik zacisnął dłonie w pięści. Wysyłanie ludzi na ślepo, na ruchome piaski tylko po to, żeby jeden waźniak z drugim mogli się pochwalić w mediach spektakularną akcją, było zwykłym bestialstwem, o głupocie już nie wspominając.

– Rozkaz to rozkaz – warknął i zaczął naciągać na głowę kominiarkę, szykując się psychicznie na odprawę.

Od niego zależało, jak poprowadzi swoich ludzi, jakie rozkazy im wyda. Ich życie po raz kolejny było w jego rękach, tak samo jak los pasażerów porwanego samolotu. Czy zwykły śmiertelnik jest w stanie udźwignąć taką odpowiedzialność? On musiał. Wziął dwa głębokie wdechy, poprawił rękawiczki i wyszedł na przeciw czekających na niego oddziałów.

– Przygotować się do szturm. Wchodzimy za piętnaście minut. Jeden oddział zabezpiecza tyły, dwa kolejne dojeżdżają na ruchomych schodach aż pod same drzwi. Ćwiczyliśmy już takie opcje na takim modelu samolotu, ale nigdy w takich warunkach atmosferycznych i nigdy przy pełnym obciążeniu. Pamiętajcie,

że w takiej sytuacji schody, wejścia i drzwi mogą być milimetry za wysoko albo za nisko. Nie idźcie na pamięć. Tu nie liczą się wyczucie i doświadczenie, tylko sekundy i refleks. Wchodzimy na grubo, bez zbędnego pierdolenia się. Sprawdzić sprzęt i broń, możecie zadzwonić do rodzin i się pożegnać. Jeżeli któryś uzna, że nie jest na to gotów, potraktuj, że nie było go dzisiaj w pracy. To ostatnia szansa, żeby się wycofać. Nikt nie wie, co na nas czeka za drzwiami.

Po pięciu minutach w stronę samolotu zmierzały już cysterna i ruchome schody, niczym koń trojański skrywające oddziały antyterrorystów.

Nie czekali, szli za ciosem, liczył się każdy ułamek sekundy. Drzwi samolotu otworzyły się, dając możliwość wejścia. Padły pierwsze strzały niesione wrzaskiem przestraszonych ludzi i drapieźnymi, głębokimi głosami porywaczy.

– *Baissez-vous!*⁴ – kolejne komendy przedzierały się przez zgiełk i panikę.

– Granaty! Odwrót! Odwrót!

Krzyk stłumił huk wybuchu i przerywane spazmatycznym wrzaskiem serie z broni. Po chwili, wraz z osiadającym pyłem i dymem, wszystko ucichło.

⁴ *Baissez-vous* – (z franc.) Na ziemię! Padnij! (przyp. aut.)